

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY  
fragmety książki

# STEPHEN KING

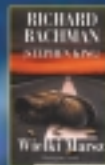
A tall, spiky, stone tower with a glowing window, set against a blue sky with flying creatures.

Książka w księgarniach  
od 8 czerwca 2005 roku

## OCZY SMOKA

*Prószyński i S-ka*

# OSZAŁAMIAJĄCE DZIEŁO MISTRZA GROZY!



Prószyński i S-ka

STEPHEN  
KING

Oczy  
smoka

Fragment powieści

Prószyński i S-ka

Lud Delainu pokochał królową Saszę, bo była dobra i życzliwa. To ona założyła Wielki Szpital, ona też wyblażała umorzenie podatków królewskich w roku wielkiej suszy, gdy nawet liście Wielkiego Starego Drzewa poszarzały. Czy Flagg knuł przeciwko niej, zapytacie? Z początku nie. Sprawy te z jego punktu widzenia nie znaczyły prawie nic, albowiem był on prawdziwym czarnoksiężnikiem i żył już od setek lat.

Pozwolił więc nawet na umorzenie podatków, gdyż rok wcześniej flota Delainu zmiotła z powierzchni ziemi piratów anduańskich. Czaszka króla Andui szczyrzyła zęby z pała umieszczonego za murami pałacu, a skarbiec Delainu wzbogacił się o liczne łupy. Przy ważniejszych problemach, sprawach wagi państwowej, nadal to usta Flagga znajdowały się najbliżej ucha króla Rolanda, więc z początku Flagg był zadowolony, a chociaż Roland pokochał swoją żonę, nigdy nie udało mu się polubić tej czynności, którą większość mężczyzn uważa za tak przyjemną, czynności, dzięki której na świecie pojawia się zarówno najnędzniejszy kuchcik, jak i następca najwyższego tronu. Roland udawał się na spoczynek do innej sypialni niż Sasza i rzadko odwiedzał żonę. Wizyty jego zdarzały się nie więcej niż pięć, sześć razy w roku, a czasami w kuźni w ogóle nie udawało się wykuć żelaza mimo stosowania coraz mocniejszych napojów Flagga i pomimo niezłomnej słodyczy Saszy.

Jednak cztery lata po ślubie w jej łożu zrobiono Piotra. Tej właśnie nocy Roland nie potrzebował napoju Flagga, zielonego i pianistego trunku, który zawsze przyprowadzał króla o lekki zawrót głowy, jakby postradał zmysły. Owego dnia monarcha polował w rezerwacie razem z dwunastoma swoimi ludźmi.

Polowanie było tym, co Roland lubił najbardziej – zapach lasu, rześki posmak powietrza, dźwięk rogu, dotyk

łuku, gdy opuszcza go strzała zmierzająca właściwym torem.

Sasza czytała w łóżku, gdy król przyszedł do niej z błyskiem radości na swej czerstwej, brodatej twarzy, i zaraz odłożyła książkę na pierś i słuchała z uwagą, jak opowiadał, gestykułując. Pod koniec cofnął się, żeby pokazać, jak napiął łuk i wystrzelił Młot na Wrogów – wielką strzałę swego ojca – w poprzek niewielkiej dolinki. Wtedy ona zaśmiała się, klasnęła w dłonie i tym zdobyła sobie jego serce.

Rezerwat Królewski był już prawie całkiem przetrzebiony. W tamtych cywilizowanych latach rzadko znajdowano w nim większe sztuki zwierzyny płowej, a od niepamiętnych czasów wcale nie spotykano smoków. Większość ludzi śmiałaby się, gdyby im powiedziano, że na to mityczne stworzenie można by się natknąć w owym nudnym lesie. Ale tamtego dnia, na godzinę przed zachodem słońca, gdy Roland i jego drużyna już mieli wracać do domu, właśnie wtedy znaleźli... a raczej zostali znalezieni.

Smok niezdarne wyłonił się z krzaków, z trzaskiem łamiąc gałęzie. Miał lśniące zielonkawomiedziane łuski i ział ogniem z osmalonych nozdrzy. Nie był to bynajmniej mały smok, lecz samiec przed pierwszym wytopem. Większa część drużyny króla zamarła, nie będąc w stanie napiąć cięciwy ani się nawet poruszyć.

Stwór przyglądał się myśliwym – jego zazwyczaj zielone oczy zrobiły się żółte – i zatrzepotał skrzydłami. Nie odleciał jednak – w ciągu najbliższych pięćdziesięciu lat i przez dwa wytopy jego skrzydła nie będą w stanie unieść ciężaru ciała w powietrze – lecz niemowlęca błonka, która utrzymuje je przy ciele smoka, dopóki nie ukończy on dziesięciu albo dwunastu lat, opadła już i jeden ich ruch wytworzył podmuch, na skutek którego główny łowczy spadł z konia, przewracając się na plecy i gubiąc róg.

Smok mógłby spokojnie upiec żywcem większość zaskoczonych drużyny, gdyby nie szybka akcja monarchy. Skłonił on swego konia do zrobienia kilku kroków naprzód i nasadził na cięciwę wielką strzałę. Napiął łuk i strzelił. Grot trafił prosto w cel – jedyne miękkie, skrzelowate miejsce poniżej gardła, przez które smok wciąga powietrze do wytwarzania ognia. Paskuda padła martwa, podpalając ostatnim oddechem krzaki dookoła siebie. Paziowie szybko ugasiли ogień, niektórzy wodą, inni piwem, a niejeden moczem – lecz gdy się nad tym zastanowić, większość moczu też była piwem, bo Roland, udając się na polowanie, zabierał ze sobą mnóstwo tego trunku i nikomu go nie skąpił.

Ogień został ugaszony w pięć minut, a smoka wypatroszono w piętnaście. Można było jeszcze zagotować wodę nad jego dymiącymi nozdrzami, gdy złożono na ziemi wnętrzności. Ociekające krwią serce o dziewięciu komorach zaniesiono z wielką ceremonią Rolandowi. Zjadł je na surowo, jak nakazywał zwyczaj, i bardzo mu smakowało.

Może właśnie to serce uczyniło go tak silnym tej nocy. Może wystarczyła radość polowania i świadomość, że zadziałał szybko i z zimną krwią, gdy inni siedzieli jak ogłupiali w siodłach. Jakikolwiek był tego powód, gdy Sasza klasnęła w ręce i zawołała: „Cudownie, mój dzielny mężu!”, niemal wskoczył do łóżka. Małżonka powitała go z otwartymi ramionami i uśmiechem, który odzwierciedlał jego triumf. Tej nocy po raz pierwszy i ostatni Roland cieszył się uściskami swej żony na trzeźwo. W dziewięć miesięcy później – jeden miesiąc na każdą komorę smoczego serca – w tym samym łóżu urodził się Piotr, a w całym królestwie zapanowała radość – poddani mieli wreszcie następcę tronu.

Myślicie pewnie – jeżeli chciało się wam nad tym zastanowić – że po narodzinach Piotra Roland przestał używać dziwnego zielonego napoju Flagga. Nic podobnego.

Nadal popijał go od czasu do czasu. Czynił tak, gdyż kochał Saszę i chciał jej sprawić przyjemność. Roland zdawał sobie sprawę, że nie poświęca żonie należytej uwagi w tej dziedzinie, ale postanowił dołożyć wszelkich starań, nawet jeśli oznaczało to zażywanie napoju Flagga. Jeden tylko Flagg wiedział, jak rzadko król udawał się do łóżnicy swej małżonki.

Jakieś cztery lata po urodzeniu Piotra, w noc Nowego Roku, nawiedziła Delain ogromna zamieć. Była to największa burza śnieżna, jaka kiedykolwiek miała miejsce za ludzkiej pamięci, poza jeszcze jedną – ale o tym później.

Kierując się impulsem niezrozumiałym nawet dla samego siebie, Flagg przygotował królowi napój o podwójnej mocy – może to wiatr tak na niego podziałał. Normalnie Roland skrzywiłby się z niesmakiem i prawdopodobnie odstawiłby miksturę, ale zamieć wywołała podniecenie, dzięki któremu bał noworoczny był szczególnie wesoły, a Roland się upił. Gdy w końcu jednym haustem pochłoniął zielony napój, opadło go złe pożądanie. Opuścił natychmiast salę jadalną i odwiedził Saszę. Usiłując się z nią kochać, sprawił jej ból.

– Mężu, proszę! – wykrzyknęła wśród łkań.

– Przepraszam – wymamrotał. – Chrrr... – Leżąc obok niej, zapadł w ciężki sen i pozostawał bez świadomości przez następnych dwadzieścia godzin.

Roland nigdy więcej nie dotknął napoju Flagga, ale Flagg i tak był zadowolony. Dziewięć miesięcy później miał narodzić się Tomasz.

Akuszerka, która odbierała Piotra, nazywała się Anna Crookbrows i mieszkała przy Trzeciej Południowej Alei. Wezwano ją znowu, gdy nadeszła pora Tomasza. Anna przekroczyła już pięćdziesiątkę i była wdową, gdy zaczął się drugi poród Saszy. Miała jedyne go syna, który w dwudziestym roku życia zapadł na drżączkę – chorobę

nieuchronnie zabijającą ofiarę w straszliwych bólach po kilku latach cierpień.

Anna bardzo kochała swojego chłopca i gdy w końcu wszystkie sposoby okazały się nieskuteczne, udała się do Flagga. Zdarzyło się to dziesięć lat wcześniej, przed narodzinami obu księżąt, a także przed ślubem Rolanda. Flagg przyjął ją w swej wilgotnej suterenie, gdzie podczas rozmowy zaniepokojona kobieta od czasu do czasu słyszała żałosne krzyki więźniów przez lata trzymanyh z dala od blasku słońca. Pomyślała też, że jeśli lochy są blisko, to jeszcze bliżej znajduje się izba tortur. Sam apartament Flagga też nie poprawił jej samopoczucia. Na podłodze widniały wielobarwne, dziwaczne rysunki, namalowane kredą. Gdy mrugnęła, rysunki zdawały się zmieniać. W klatce wiszącej na długich czarnych kajdanach krakała dwugłowa papuga, która czasami coś sobie opowiadała – jedna głowa mówiła, a druga słuchała. Butwiejące księgi robiły do Anny nieprzyjemne miny. Pająki tkwały w ciemnych kątach. Z laboratorium dobiegała mieszanina dziwnych chemicznych zapachów. Mimo wszystko kobieta wyjąkała, z czym przychodzi, a potem czekała w męce niepewności.

– Mogę wyleczyć twojego syna – powiedział wreszcie Flagg.

Radość przekształciła brzydką twarz Anny Crookbrows w prawie piękną.

– O, panie! – szepnęła, ale że nic więcej nie przyszło jej do głowy, powtórzyła tylko: – O, panie!

Lecz ukryta w mrokach kaptura biała twarz Flagga pozostała daleka i zamyślona, więc Anna znowu zaczęła się bać.

– Czym możesz mi zapłacić za taki cud? – zapytał.

– Wszystkim – szepnęła i rzeczywiście gotowa była na wszystko. – O, panie, wszystkim!

– Chcę tylko jednej przysługi – rzekł. – Czy wyświadczysz mi ją?



– Z radością!

– Jeszcze nie wiem, co to będzie, ale dam ci znać, gdy nadejdzie pora.

Upadła przed nim na kolana, a on pochylił się w jej stronę. Kaptur opadł, ukazując jego okropne oblicze. Była to blada twarz trupa z czarnymi dziurami zamiast oczu.

– Jeżeli mi odmówisz, kobieto...

– Nie odmówię! O, panie, nie odmówię! Nigdy! Nigdy! Przysięgam na imię mojego drogiego męża!

– W porządku. Przyrowadź tu syna jutro, kiedy zapadnie zmrok.

Przywiodła biednego chłopca następnego wieczoru. Biedak trząsał się i drżał, głowa kiwała mu się głupawo i przewracał oczami. Po brodzie ciekła mu ślina. Flagg podał Annie kielich wypełniony napojem ciemnośliwkowego koloru.

– Niech to wypije – powiedział. – Poparzy mu usta, ale ma wypić co do kropli. A potem zabierz go sprzed moich oczu.

Matka szepnęła coś chłopcu do ucha. Drzenie wzmożło się, gdy próbował skinać głowę. Wypił płyn, a potem z krzykiem zwinął się z bólu.

– Zabierz go stąd – rozkazał Flagg.

– Właśnie, zabierz go stąd! – zawołała jedna z głów papugi.

– Zabierz go stąd, tu nie wolno krzyżeć! – wrzasnęła druga.

Anna zaprowadziła syna do domu pewna, że Flagg go zamordował. Ale nazajutrz drzączka przeszła i chłopiec wrócił do zdrowia.

Mijały lata. Gdy rozpoczął się poród Tomasza, Flagg wezwał położną i coś jej szepnął do ucha. Byli sami w jego tajemnych komnatach, ale mimo to takie polecenie lepiej wydać szeptem.

Twarz Anny Crookbrows śmiertelnie pobladła, pamiętała jednak słowa Flagga: „Jeśli odmówisz...”.

W końcu król będzie miał dwoje dzieci. A ona ma tylko jedno. Skoro zaś Roland zechce się znowu ożenić i mieć ich więcej – to żaden problem. W Delainie kobiet nie brakowało.

Poszła tedy do Saszy i przemawiała krzepiąco, a w krytycznym momencie w rękę jej zabłysł maleńki nóż. Nikt nie zauważył, jak zrobiła nieduże nacięcie. Chwilę później zawołała:

– Przyj, królowo! Przyj, dziecko nadchodzi!

Sasza parła. Tomasz pojawił się na świecie z taką ła-twością, jak dziecko zsuwające się na zjeżdżalni. Ale życie Saszy wypłynęło razem z jej krwią na prześcieradła. Dziesięć minut po przyjściu Tomasza na świat jego matka nie żyła.

Flagg był zadowolony. Roland się starzał, nie było już wścibskiej królowej, a on miał nie jednego syna, lecz dwóch do wyboru. Piotr był oczywiście starszy, ale tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. Można się go pozbyć, jeżeli okaże się niezdatny do celów Flagga.

Mówiłem wam już, że Roland podczas całego swojego panowania zastanawiał się dłużej i usilniej jedynie nad tym, czy pozwolić Piotrowi bawić się domkiem lalek Saszy, tak sprytnie wykonanym przez wielkiego Ellendra. Powiedziałem też, że rezultatem owego namysłu była decyzja niezgodna z życzeniem Flagga. Wyjaśniłem także, iż Flagg uznał całą sprawę za nieistotną.

Ale czy tak było naprawdę? O tym musicie sami zdecydować, gdy już do końca mnie wysłuchacie...